

# Co na to Wiesiek?

Z **Anną Dymną** - aktorką Starego Teatru w Krakowie, odtwórczynią głównej roli kręczonego w pobliżu Ełku serialu Janusza Majewskiego „Siedlisko” – rozmawia Alicja Maria Konopka



*Od kilku miesięcy trwają zdjęcia do serialu „Siedlisko”, jak czuje się pani w roli Marianny?*

Świetnie, zdążyłam się już do niej przyzwyczaić i myślę, że ją lubię. Ona jest teraz do mnie podobna, bo weszła w moją twarz, ciało. Wie pani, ja tę Mariannę trochę podciągam pod siebie. Zresztą mamy zbliżony stosunek do życia, Kochamy dzieci, zwierzęta, przyrodę. Jesteśmy żywiołowe, szczerze, potwornie pracowite. Rola więc nie jest mi obca. Oczywiście niektóre sprawy, np. wiary czy inne, nie odzwierciedlają moich wszystkich przekonań.

*Tak dużą rolę w serialu gra pani właściwie po raz pierwszy, czyli jest to swego rodzaju debiut?*

Tak, nie grałam dużych ról w serialach, bo... musiałabym zrezygnować z teatru. Brakowało mi do tego odwagi. Teraz, po raz pierwszy, wzięłam na parę miesięcy urlop w teatrze. Kiedyś występowałam w serialach, ale np. w „Królowej Bonie” miałam jedynie swoją sekwencję i... do widzenia. Bałam się poza tym, że serial mi zaszkodzi, że mnie zaszufladkuje. Jest opinia, że im lepiej zagrasz w serialu – tym gorzej dla ciebie. Dlatego Kloss jest już później tylko Klossem. Gajos miał przez wiele lat okropne kłopoty z Jankiem z „Czterech pancernych”. A poza tym wydawało mi się zawsze, że mogłabym wtedy coś stracić w teatrze, który bardzo Kocham. Takie uczucie w obecnych czasach zaczyna być nienormalne. Dlatego gram w „Siedlisku”, chcę nabrać dystansu. Poza tym wiem, że teraz już mi nic nie zaszkodzi. Przyjęłam rolę, bo temat jest bardzo piękny. Porusza problem starszego człowieka, który nagle spogląda na świat jak młoda osoba i odkrywa dookoła siebie coś nowego.

*Wykłada pani w krakowskiej szkole aktorskiej, czego uczy pani młodych studentów, co jest ważne w samej grze?*

Duży wysiłek wkładam w to, żeby zdobyć zaufanie moich partnerów. Wtedy bowiem pęka bariera wstydu, która jest normalnie między wszystkimi aktorami. Więcej rzeczy można z siebie wydobyć. A bariera jest straszna. Np. w „Znachorze” Tomek Stockinger miał taką scenę, w której myśli, że ja nie żyję. Okazuje się jednak, że żyję, on mnie widzi – i wtedy miał zapłakać. Nie mógł tego zagrać. Wstydział się. W aktorstwie trzeba mieć odwagę. Mnie tego np. Kutz nauczył. Zawsze mówił „Puścisz się Anka, puścisz?” – puścisz – oznaczało pozbycie się wszystkich barier, oznaczało zaufanie. Ważne jest też, czy partnerzy się lubią. Jeżeli nie – najlepszy aktor nie przykryje tego niczym. Wszystko przenosi się na ekran. Nie ukrywam, mam czasem problemy z aktorami. Szczególnie teraz, kiedy zaczynam grać ze starszymi. Starzeć się w naszym zawodzie to jest największy problem. Widzę często jakie są kompleksy na starość, jakie lęki. Mówią: ja już nie umiem, nie widzę, nie słyszę, tekstu nie potrafię się nauczyć. Wielu aktorów rezygnuje na starość z grania. Nie mogą, boją się. Trema narasta z wiekiem. Stąd te kłopoty z partnerami. Ale tak w ogóle to uwielbiam aktorów. Są trudnymi, ale cudownymi ludźmi. Kocham ich jak mojego syna, no może trochę mniej od niego. Wiadomo, że gdyby trzeba było ratować syna, albo Trełę, to bym jednak syna wybrała. To przecież moja krew. Natomiast jakby trzeba było dać Treli nerkę – to bym dała. Bez zastanowienia. Jak się tyle lat razem pracuje, powstaje bardzo silna więź. Podobnie jest z Bińczyckim, Nowickim.

My nawet ze sobą nie bywamy, nie jeździmy na wakacje, tylko razem pracujemy. Łączą nas wspólne sukcesy i klęski.

*Jaki powinien być mąż aktorki?*

Przede wszystkim nie może być głupi. To nie jest proste być mężem aktorki. Musi naprawdę ją kochać i wierzyć, że ona go Kocha. Mamy rzeczywiście taką pracę, która oddala od domu. Stwarza możliwości kontaktów z innymi mężczyznami. Ja nigdy nie miałam takich problemów, bo albo się kogoś Kocha, albo nie. Jak się Kocha, to nigdy w życiu się nie zdradzi. Choćbym miała 100 facetów dziennie i sceny miłosne z nimi. To nie ma żadnego znaczenia. To jest praca. Moją największą miłością był pierwszy mąż – Wiesiek Dymny. On mnie nauczył wszystkiego, jak być kobietą i aktorką. Kiedyś powiedział „Anka, jak będziesz gwiazdą, to ja cię, cholera, zabiję”. Zawsze myślałam, że jak zostanę wielką aktorką, to nie będę gotować, sprzątać... Wiesiek to człowiek renesansu. Nauczył mnie, że można dobrze zagrać i jednocześnie stworzyć prawdziwy, ciepły dom. Nawet teraz, 20 lat po jego śmierci, podejmując ważne decyzje zastanawiam się, co by na to powiedział Wiesiek.

*Czy nosi pani ze sobą coś na szczęście?*

Tak, jedna taka rzecz zagrała ze mną w filmie. Nie będę zdradzać co to było, powiem tylko, że noszę różne kamienie, druty...

*I pomagają?*

Pewnie!

*Życzę, żeby pomagały w dalszym ciągu. Dziękuję za rozmowę.*